



Rok VI. Warszawa, 20 marca 1921 r. № 12 (144)

TREŚĆ NUMERU: 19 marca. — Wobec plebiscytu. — Kilka myśli o wodzu. — O jedność armji. — O nowy socjalizm. — *Z życia żołnierza.* — *Z Polski i ze świata.* — *Prasa polska.* — *Prasa zagraniczna.* — *Książki.* — *Informacje stałe.* — Od administracji.

19 marca.

Komendant Józef Piłsudski—wytrwały sługa swojego narodu i budowniczy polskiego państwa — dnia 19-go marca obchodzi dzień swych Imienin. W czasach tak niedawnych jeszcze lat niewoli—był to dzień święta radosnej nadziei: walki o niepodległość,—oraz święta wiary w zwycięstwo, wywalczone orężnie.

Dzisiaj jest dzień ten symbolem dokonanego zwycięstwa, wierzenia wbrew nadziei—jest świętem polskiej rzeczywistości, zdobytej drzez walkę, — świętem polskiego dziś: istnienia, trwania.

Niepokonalne zda się przeszkody zostały przełamane wysiłkiem woli tego człowieka, któremu jednemu ani na chwilę nie wolno było zwątpić lub wypocząć.

Nie oszczędzono mu niczego: małoduszność i brak wiary knuły nieustanną intrygę, — szale zwycięstwa ważyły się nieustannie, grożąc lada chwila katastrofą. W godzinach próby krępowano go, odmawiając pomocy, podając truciznę waśni wewnętrznych. Gdy zwyciężył — bezpieczną się uczuła chęć załatwienia wzajemnych porachunków.

Mijamy dnie, które często przechodzą mimo nas niespostrzeżenie, w rozgwarze codziennego życia — podczas gdy wiecznie żywa myśl tego człowieka nie zna spokoju, czuwając nad całokształtem polskiego zagadnienia. Oto już trzeci rok naucza nas — naród niepodległy — troski o całość Polski, bez względu na interes jednostki lub partji.

Najczęściej samotny — zmuszony w sobie wyszukiwać życiodajne źródła odpowiedzi na tysiączne zagadnienia — wytrwale i bez zmęczenia idzie wciąż naprzód. Po zwycięsko ukończonej wojnie Polski o swe istnienie („Polska nie zdała sobie zupełnie sprawy z tego, jak ciężką wojnę prowadziła”), zwraca się natychmiast do nowej pracy, żmudnej niesłuchanie mozolnej. To „front wewnętrzny” — rozbudowa życia państwowego, żądanie wydobycia z siebie przez każdego człowieka maximum twórczego wysiłku.

Polskiej rzeczywistości strażnik nieubłagany i wiecznie czujny — budzi w każdym Polaku znużone wieloletnią walką sumienie: „czyś zrobił już wszystko?”.

Zawsze radośnie niepokojąca jest cisza przed czynem Jego — tajemnica ukochania narodu daje mu niezmierną moc trwania.

A. K.

Wobec plebiscytu.

Niemieckie plany dyplomatycznego utracenia plebiscytu górnośląskiego upadły; sprawa odszkodowań została bowiem załatwiona przez wprowadzenie sankcyj, przez zajęcie miast Düsseldorfu, Winsbergu, Ruhrortu. Mamy więc rozpocząć okres dla nas najważniejszy, w którym konieczne jest opamiętanie się i powstrzymanie zbrojnego starcia z Orgeschem

127
i „Stosstruplerami“, — gdyż najbardziej korzystnem dla nas będzie odbycie plebiscytu w warunkach spokojnych.

Oto cała recepta na dni ostatnie przed plebiscytem, Rośnie po stronie niemieckiej pewność co do niepomyślnego plebiscytu; szukają ostatecznych środków, jakich mieliby się chywić dla osiągnięcia korzystnych rezultatów.

Nawet kard. Betram, który zaryzykował niedawno swą powagę biskupią dla patriotyzmu niemieckiego, wydał bładą odezwę, wzywającą do głosowania według własnego sumienia za tymi, którzy chcą utrzymać porządek i dobre obyczaje, — co prasa nasza tłumaczy jako reminiscencję słów Wilhelma II. Pozatem, sławny już mons. Ogno, indyferentnie rozkazuje księżom nakłaniać rzesze wiernych do jak najspokojniejszego przebiegu plebiscytu, wpływać poważnie i bezstronnie.

Ma się wrażenie, że sprawa śląska, dotąd z uporem i zdecydowanie broniona przez Niemców, żywo na korzyść naszą postępuje.

Porównanie jednak z czasami jeszcze niedawnymi nasuwa pewne podejrzenia, a nawet utwierdza w mniemaniu, że cisza nastąpiła przed tem gwałtowniejszą burzą. Możemy zanotować parę faktów, które wskazują na ukryte tendencje Niemiec. Z jednej strony artykuł Hardena, w „Zukunft“, przedrukował „Manchester Guardian“, celem usposobienia odpowiedniego opinii angielskiej. P. Harden tłumaczy, że lud górno-ślązki długie lata dręczony przez arystokrację i urzędników niemieckich, nie może czuć się do nich przychylnie usposobionym, ale ten lud zarazem nie czuje potrzeby wpadać w objęcia polskie, gdyż nic go tam nie pociąga; narodowo jest on obojętnym. Oprócz tego pojawił się w „Westminster Gazette“ art. niejakiej pani Barten, która wskazuje, jakie komplikacje muszą wyniknąć w handlu międzynarodowym, gdyby Górny Śląsk przypadł Polsce; nawraca ona do „ceterum censeo“, dawno przez Lloyda George'a obalonego, że spadnie waluta niemiecka, a z nią możność otrzymania odszkodowań.

Mniejsza o to, czy prasa ta inspirowana jest przez przemysłowca niemieckiego p. Stinnesa, który ma armję prasową o przeszło 60 dziennikach w Niemczech i Austrii i trzęsie finansierą niemiecką, — a co za tem idzie i polityką niemiecką tak zagraniczną jak i wewnętrzną. Głównem jest to, że opinię angielską starają się Niemcy przychylnie w dalszym ciągu usposabiać.

Pozatem czytamy w prasie naszej coraz to szczegółowsze wiadomości o organizacjach niemieckich na Górnym Ślązku. Niemcy przemycają wielkie ilości broni i amunicji, lub też

gromadzą je nad granicą górnośląską, oczekując na dzień 20 marca. Władze koalicyjne z całym wysiłkiem dążą do opowania podziemnej roboty, w czym Polacy wydatnie dopomagają. Imponująca to cyfra 1,492,000 Polaków na 426,000 Niemców. Njewiadomo poco Niemcy mają stawać do plebiscytu. W tem właśnie pewność, że oni sprawę pokierować zechcą na drogi walki orężnej.

Obliczenia mają proste. Są pewni, że wynik walki będzie dla nich korzystny. Rozumieją, że wojska koalicji nieliczne, będą unikać starcia z przewagą bojówek, mówiąc otwarcie, wojska niemieckiego. Zresztą nie wątpią, że w ostatniej chwili przestraszeni i steroryzowani mieszkańcy, poddadzą się pod ich komendę, słuchając ich rozkazów. I w ten sposób środkami już raczej groźby i kulaka uda się im uzyskać wynik.

Musimy sobie jasno uprzytomnić, że ciężkie jeszcze czekają nas chwile, chwile decydujące o przyszłości G. Ślązka. Wiemy doskonale, czego spodziewać się mamy, bo Niemcy nie tają się wcale ze swoimi zamiarami. Są to te same metody, jakich chcieli użyć w Londynie wobec Sprzymierzonych. Tam otrzymali rzetelną i kompromitującą ich odprawę, z podobną mają się spotkać i na G. Ślązku. Niewątpliwem jest dla nas, że każdy odruci burzący porządek, każdy zabity żołnierz koalicyjny będzie domagał się zadośćuczynienia ze strony rządu niemieckiego, co będzie i odszkodowania zwiększało i sprowadzi poprostu inwazję wojsk Sprzymierzonych na Niemcy. Od jakiegokolwiek strony Niemcy zaczynają, natrafiają na mur, którym jest Francja i Anglja z jednej strony, a z drugiej Polska.

Bardzo ciekawym byłoby zastanowić się, jaką rolę mamy odegrać w tym ewentualnym starciu się z Niemcami. Wiadomo, że Amerykanie okupują prawy brzeg Renu i nie mogą być użyci do wspólnej akcji Sprzymierzonych przy zajmowaniu terenów głębiej, na wschód położonych. Wiadomo dalej, że Francja po demobilizacji swej armii rozporządza tylko niewielką ilością żołnierza, tak, że już parlament francuski zdecydował się na włosną powołać rocznik 1921, co jednakże nie zaspokoi garnizonowych potrzeb i okupacji w Nadrenji i nad Odrą. Możliwem przeto się wydaje,—nawet jako sensacyjną pogłoskę podały to już telegramy,—że Polska zostanie zaproszona do wspólnej akcji. Otóż zdaje się nam, że jest to nieunikniona konieczność wobec takiego ustosunkowania się sił, że Polska w razie rozruchów bojówek niemieckich na terenach górno-ślązkich otrzyma mandat uspokojenia band, za które zresztą rząd niemiecki nie będzie brał odpowiedzialności.

Mało prawdopodobne wydaje się, aby Niemcy nie dopuściwszy do plebiscytu, równocześnie poczynili w Londynie ustępstwa co do odszkodowań, wyrażając zgodę na sumę, proponowaną przez Francuzów, a żądając za to Śląska dla siebie. Powodzenie w obecnym stanie rzeczy byłoby bardzo wątpliwe, gdyż już na konferencji londyńskiej mówiło się wyraźnie o dotrzymaniu warunków traktatu wersalskiego, który oddziela sprawę Śląska od sprawy odszkodowań.

Możliwych jest wiele jeszcze innych kombinacji, ale zawsze od jednego rozpocząć się musi t. j. od próby, czy lud górno-śląski 20 marca 1921 stanie ławą po stronie polskiej.

Będzie to zaiste historyczna data. Wrócą dawno stracone kresy zachodnie do swej metropolii, z utęsknieniem oczekującej ich powrotu. Stanie się zadość sprawiedliwości dziejów ludzkich,—niemieckiej potędze wydrze się pazury, zakłócające pokój ogólnoeuropejski. Dzieła tego ma dokonać G. Ślązk.

Przyglądając się naszej pracy na tym terenie, musimy ocierając uznojone czoło, z dumą przyznać, że uczyniliśmy wiele. Praca potężna, szereg piętrzących się trudności, cała masa niebezpieczeństw, spisków, zamachów, podstępów, oszukaństw — odparta i zdeptana. Dokonaliśmy wielkiego dzieła; otwarliśmy tysiącom straconym narodowo oczy na naszą kulturę, na historję, nauczyliśmy ich czuć i kochać ojczyznę. Cześć i wdzięczność całego społeczeństwa tym, którzy w tym trudzie dzień pracowicie spędzali.

Oficer i żołnierz polski potrafi zrozumieć i ocenić tę pracę. Zna ją doskonale, wie ile sił i troski serdecznej, ile zabiegów, ile zawodów!

I zwraca się ku Tobie Ludu Ślązki, śląc Ci pozdrowienie i życzenia w przededniu spełnienia się twych tęsknot i marzeń. Wracasz, bezdomny dotąd, na łono Polski, na łono ogromnej rodziny nam wspólnej. Nie wątpimy, że wyteżysz swe siły, że zachowasz spokój i równowagę ducha do ostatecznych, możliwych granic, ale też nie wątpimy, że odeprzesz godnie, skutecznie wszystkie ataki niemieckie, jeśli nie znajdzie się inny możliwy sposób. Ślemy Ci życzenia braterskie i koleżeńskie na owe dni. Zapewniamy Cię, że wyteżyliśmy słuch tu za ścianą, dzielącą nas od Ciebie. Zawarliśmy już braterstwo broni w lipcowych dniach 1919. Pamiętamy krew wspólnie przełaną. Lepiej, by jej teraz nie trzeba było przelewać, — ale sprowokowani nie cofniemy się, staniemy ławą za wami.

Stoimy gotowi—wzywajcie!! Niech żyje Polski G. Ślązk!!

St. G.

Kilka myśli o wodzu.

Jeśli wolno schematyzować w sprawie takiej, jak psychologia wodza, to trzeba sobie przedstawić, że na umysłowość jego składają się dwie sfery. Pierwsza to sfera czysto rozumowa, logiczna. Wypełnia ją to, czego dostarcza praca sztabu z zakresu wiadomości o sile własnej i przeciwnika, ich ugrupowaniu, o terenie i t. d.; wypełnia ją dalej wykształcenie fachowe, doktryna wojenna, utarte schematy wojskowe, regulaminy i t. d. Sfera ta, gdy nawet jest najbogatsza, zupełnie jest niewystarczająca do spełnienia zadań wodza, t. j. do przewidzenia przyszłości wypadków i do decyzji, mającej przyszłości tej narzucić kształt pożądany. Uzupełniać ją przeto musi sfera druga, stojąca jakby ponad danymi faktycznymi i logicznymi — sfera intuicji, podobna nieraz bardzo do t. zw. zdrowego rozsądku. Za pomocą tej sfery przedewszystkiem wódz pobiera decyzję — posługując się tylko elementami sfery pierwszej, faktycznej, logicznej, niejako drugorzędnie, niekiedy nawet *ex post*.

Miarą talentu wodza, czy jeśli kto woli jego gieniusza, jest więc nie tylko bogactwo wiedzy fachowej, lecz również — i to przedewszystkiem — bogactwo tej drugiej, intuicyjnej sfery. Jeśli ta sfera jest u niego ubogą, to pierwsza może się dlań stawać nawet niekiedy przeszkodą, krępować go, przesłaniać mu zdrowe myślenie — jak owemu obywatelowi Deskurowi (o którym pisze Piłsudski w artykule „Mobilizacja powstańcza“ „Przedświt“ styczeń 1914), naznaczonemu na wodza powstania w 63 r. na powiat radzymiński, zawadą raczej niż pomocą w pracy była jego znajomość... regulaminu kawalerji. Wódz, w którego umysłowości sfera druga, intuicyjna, jest zbyt ubogą, gubić się będzie między szczegółami faktycznymi i między schematami.

Ta sfera druga, intuicyjna, wymykająca się wszelkim schematom, trudna jest do uprzedmiotowienia w ogólnie zrozumiałych wskazaniach. Wymaga ona przeto korektur. Pierwszą taką korekturą niezbędną jest dobór ludzi wedle indywidualnych właściwości. Daje to wodzowi przybliżoną gwarancję, że takie właśnie zadanie wypełnić, taką rolę odegrać — może ten tylko, a nie inny człowiek. Drugą korekturą, niekiedy niezbędną, jest osobiste kierownictwo na rozstrzygającym odcinku zadania.

W karykaturze niejako tę sprawę ponadrozumowości decyzji wodza ujmuje paradoks Napoleona o tem, że wielkie rzeczy wynikają z fałszywych założeń.

Realizacją tego paradoksu była bitwa pod Jena, gdzie Napoleon wyszedł z fałszywego założenia, fałszywej oceny ugrupowania sił przeciwnika. Sam z siłami głównymi atakował słabe skrzydło armji przeciwnika, a na jego siły główne w centrum rzucił tylko jeden korpus. Korpus ten rozbił trzykrotnie liczniejszego wroga, ponieważ uwierzył w jego słabość i własną przewagę.

Podobnie zdarzyło się w r. 1914 pod Marcinkowicami (koło N. Sącza). Pilsudski wyszedł tam z fałszywego założenia, że ma przed sobą słabe siły przeciwnika, i mając pod swą komendą tylko 2 baony i trochę jazdy, zatrzymał cały korpus rosyjski i zmusił go do rozwinięcia się i udaremnił jego marsz oskrzydłający.

*

*

*

Jeśli o talentach, czy genjuszach wodza mówimy, to odrazu—jak to widzieliśmy wyżej—wejść musimy w dziedzinę moralną. Musimy mówić o jego charakterze.

Istotnem zadaniem wodza jest pobieranie decyzji. To zaś jest kwestją charakteru. Istotą położenia, w którem powziąć trzeba decyzję jest to, że zbiegają się w nim jakby w jakim węźle różne możliwości. Jedną z nich trzeba wybrać—inne pominąć. Tak jak na rozdrożu wybiera się jedną drogę—inne zostawia się poza sobą. Każda możliwość ma swoje *za* i swoje *przeciw*. Wódz, decydując, musi wybrać jedną z możliwości z jej wszystkimi *za*, ale i na jej *przeciw* nie wolno mu oczu zamykać.

Człowiek o charakterze słabym utknie w tym węźle możliwości, będzie się starał rozbieżne możliwości pogodzić, ominąć, lub będzie sugerował sobie, że to są właściwie drogi nie różne lecz równoległe. W rezultacie zaś na żadną z możliwości się nie odważy, decyzji nie poweźmie. Człowiek z charakterem silnym zdecyduje się wyraźnie i odważy się wziąć na siebie wszystkie konsenkwencje,—nawet ujemnie konsenkwencje swej decyzji.

W bezpośredniej bliskości niebezpieczeństwa i człowiek o charakterze niezbyt mocnym potrafi wybrać, ale wtedy decyzja jest na nim wymuszona niejako przez wypadki. Wódz musi umieć przeżyć niebezpieczeństwo z daleka, musi decyzję powziąć przedtem, zanim wymusi ją na nim bezpośrednia konieczność.

Piłsudski, kiedy decydował się na sierpniową kontrofensywę z linii Wieprza w kierunku północno-wschodnim, widział doskonale niebezpieczeństwa tej decyzji, widział groźbę wiszącą w postaci armji konnej Budiennego, skoncentrowanej w rejonie Włodzimierza wołyńskiego, która we dwa dni po nim mogła być w Lublinie, na bezpośrednich jego tyłach. Jak dawno on w zasadzie decyzję swą powziął, wraz ze wszystkimi jej *za* i z owem groźnem jej *przeciw*, widać choćby z tego, że na parę tygodni przedtem starał się osaczyć Budiennego pod Brodami i sam osobiście tej operacji doglądał. Mimo częściowego tylko powodzenia tej operacji decyzji swojej jednak nie zmienił.

* * *

W dziedzinie charakterów tkwi również jeszcze jedna cudowna umiejętność wodza: zdobywanie dla siebie miłości żołnierzy. Jest to cudowny stosunek, polegający na pewnej wzajemności, na dwustronnej jakby intuicji. Wódz umie odczuć życie wewnętrzne żołnierza i nawzajem żołnierz wczuwa się w wodza. Wytwarza się przedziwny nastrój, w którym wódz staje się dla żołnierza uosobnieniem jego własnych dążeń i aspiracji. Płynie stąd wiara, kult i legenda, która w duszy żołnierza otacza wodza—i poprzez tę duszę żołnierza promieniuje następnie w naród.

Jest to osobliwa zupełnie kategoria miłości. Inne jej rodzaje zdążają ku życiu i jego krzewieniu się. Miłość żołnierza dla wodza z natury rzeczy wyzbyta jest wszelkich egoistycznych pierwiastków,—a zdąża ona ku ofierze i ku grozie śmierci.

St. — St.

O JEDNOŚĆ ARMJI.

„Precz z różnicami, niech żyje jedność całej polskiej armji!”.
Komendant, na Zjeździe b. I korpusu Wojsk Polskich, dn. 11 bm.

Tragiczną zaprawdę cechę duszy polskiej musimy podkreślić—ową do dążność rozsadzania całości Rzpltej Polskiej na kółka i organizmy fikcyjne, mające usprawniać życie państwowe. A najsmutniejszą jest, gdy po latach wspólnej pracy, trudu żołnierskiego i zżycia się, trwają jeszcze — dla niewoj-skowych przyczyn—zgubne rozdzwiewki w armji, zaznaczają się

publicznie, wypowiadają się i krzewią nadal. I gdy ze strony wojskowej widzimy wzmożone usiłowania przeprowadzenia jedności i wzmocnienia armji, to ze strony pewnych partyj szkodliwą i dla państwa zabójczą polityką utrzymania różnic wojskowych, jątrzenia pewnych grup oficerów przeciw sobie.

Jeśli chodzi o oficera, sprawa zdążyła już do zakończenia, które będzie ostatecznem i kategorycznym. Dnia 11 bm. odbył się Zjazd oficerów b. I Korpusu W. P. Przybył nań komendant Piłsudski, wszedł między swych żołnierzy i postawił im sprawę jasno. Mówił do nich: „Przychodzę do Was, jako żołnierz, który przechodził ciężką kalwarię — i chcę mówić do Was, jak kolega. W okresie wszystkich naszych walk o wolność i niepodległość żołnierz zawsze pierwszy uderzał w dzwon alarmu, jednak jego usiłowania nie zawsze znajdowały odpowiednik wśród społeczeństwa.... Dziś już jest Polska, Polska zorganizowana, mająca prawo nakazu. Wszelkie, choćby najpiękniejsze wspomnienia i tradycje ustąpić muszą przed tym jej nakazem, jaki daje w chwili obecnej... a pierwszym i głównym nakazem jest unifikacja!”

Naczelnny Wódz rzucił rozkaz jasny i krótki. Żołnierz go słyszał, ma więc jedyny i najświętszy obowiązek — wykonać. Przeto go spełni.

Ale czy rozkaz ów odbił się echem po podwórkach partyj, które chcą mieć w państwie polskiem własną swoją armję, własny rząd i własne cele? Czy go słyszeli ludzie, którzy na łamach swej prasy usiłowali hodować rozzdźwięki w armji?

Już z góry cieszył się p. Stroński w „Rzeczypospolitej” z 16 XII. z. r. „że zbliżyła się chwila, gdy dzięki pokojowym stosunkom będziemy się mogli przyjrzeć naszym urządzeniom wojskowym bez bielma uniesień wojennych na oczach i bez obawy zmrózenia serc i odebrania otuchy wytykaniem braków”.

Dnia 20 lutego 1919, na swem trzecim posiedzeniu, Sejm Ustawodawczy oddał Komendantowi Piłsudskiemu godność Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Wszystkie partje w jednolitej zgodzie przyklasnęły temu wyborowi. Istotnym sensem uchwały było, że Naczelnny Wódz w wykonaniu swej władzy ma budować armję, ma prowadzić ją do zwycięstw, bronić granic, utwierdzić byt państwowy. Złożono wtenczas w jego ręce zaszczyty najwyższe, jakie ma Rzplta Polska, a zarazem najcięższe obowiązki, jakich nikt lepiej od niego podjąćby się nie mógł.

Naczelnny Wódz wziął na siebie trud nielada w czasie, gdy do dyspozycji nie miał potrzebnej ilości ludzi i środków. Nie przypominamy sobie, aby mu wtenczas jakikolwiek... waru-

nek postawiono w wyborze środków, ludzi lub teoretycznych drogowskazów. Rzucono mu naręczce pracy najcięższej i kazało czynić. Podjął się, zarazem brał odpowiedzialność pełną za rezultaty przyszłości. Do atrybucji jego władzy należało obrać linię kierunkową i ideę twórczą armji, wybrać ludzi na stanowiska kierownicze, wreszcie środki.

Dyskutowano już w prasie setki razy na tematy tu omawiane tak, że argumenty powyższe straciły już może żywego słowa. Jednakże wracamy do nich, gdyż okazuje się, że rozumowaliśmy identycznie, jak generałowie francuscy. Uważamy sobie to za tem większy obowiązek, że po stronie przeciwnej widzimy w tej materji ignorancję i nieorientowanie się w najnowszej myśli wojskowej. Przytoczmy tu artykuł gen. Cordoniera, b. dowódcy armji francuskiej „Wschód“ p. t. „L'Armée française en reorganisation“, drukowany w „La Démocratie Nouvelle“ z 17.II. b. r. Generał omawia sprawę zmiany dowództw w poszczególnych korpusach i dywizjach armji francuskiej, w czasie pierwszej bitwy nad Marną. Zwycięstwo, odniesione między 22.VIII. a 5.IX. 1914 uważa za miarę wyższości naczelnego dowództwa francuskiego nad niemieckiem. „Marszałek Joffre odważył się zmienić dowódców wyższych, z czego widać, że nasze dowódctwo naczelne pojęło lepiej swe zadanie, niż tamto“. Zdanie to stanie się bardziej zrozumiałem po przeczytaniu zdań końcowych. „Jeżeli dowódcy, wybrani przez Joffre'a byli dobrymi, to zawdzięczać należy temu, że generał, jako wódz naczelny umiał odróżnić ludzi, których potrzeba było naszym żołnierzom“. Wnioski dla gen. Cordoniera są jasne: zachować i na czas pokoju wyłączne prawo nominacji wyższych dowódców dla Najwyższej Rady Wojsk., w skład której wchodziłoby ludzie wojskowo najwybitniejsi i najbardziej doświadczeni.

Dla nas ważnem jest potwierdzenie, że kompetencja Naczelnego Wodza nad armją musi być wyposażona w nieskrępowaną niczem władzę i że doświadczenia wojny minionej to potwierdzają. Kategorjami normującymi są: dobro państwa i. j. zwycięstwo i osiągnięcie go przez straty ludzkie jak najmniejsze.

Komendant Piłsudski zatem, jako Naczelnym Wódcą, wybrał ideę kierunkową dla armji tą, którą zbudował doświadczeniem prawie całego swego życia dotychczasowego. Zarazem dobierał ludzi, którzy cieszyli się pełnem jego zaufaniem, ludzi, których uważał, a miał do tego pełne prawa, za najodpowiedniejszych.

Nasuwa się zarzut śmieszny, stawiany przez pewnych

128

ludzi, że „z gruntu nieprawne było przelanie władzy na p. Piłsudskiego“ przez Radę Regencyjną, po ustąpieniu gabinetu p. Świerzyńskiego. W tych czasach nie można miar prawa przykładać do wypadków, gdyż nie było większości narodowej, woli narodu widomej, Sejmu, do którego jedynie zaprowadzanie praw w państwie należy.

Słyszymy również zarzuty, że choć okres po 20 lutym 1919 jest sankcjonowany zgodą narodu, to za poprzedni Komendant brał odpowiedzialność, jako „Samozwaniec“. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ten zarzut dyktowany być może jedynie śmiesznym nierozumem. Jeśli 20 lutego 1919 Sejm Ustawodawczy oddał mu w ręce rząd państwem i wojskiem, to zarazem chyba sankcjonował wszystko, cokolwiek się stało przed wspomnianą datą, co więcej nagradzał go w ten sposób.

Warunki roku 1918 i 1919 były tego rodzaju, że armja polska wchłaniała elementy wszystkich armij zaborczych. Poza jednostkami brano właściwie nieznanych nikomu ludzi, na wiarę. W takich warunkach należało być jak najostrożniejszym. Pamiętamy dobrze „zamach stanu“ bezimnej partji z nocy z 4 na 5 stycznia 1919, do którego wciągnięto wojskowych. Czyż w tych okolicznościach, gdzie co noc jedna, inna czy ta sama, partja mogła niepokoić zamachami Warszawę, Kraków czy Lwów należało każdego zgłaszającego oficera, odpowiedniego stopnia odrazu na swoim miejscu stawiać, gdzie mógł w razie czego dowolnie knować?

Kwestje te zresztą są sprawami ubocznej wagi. Komendant jest wodzem ukochanym przez całą bez wyjątku armję, ufającą mu; a jest to tęsknotą każdego dowódcy, nagrodą za trudy, zarazem miarą jego zdolności i doświadczenia wojskowego. Rozstrzyga to zarazem o bohaterstwie żołnierza i o zwycięstwie. Komendant jest dla nas legendą, śnioną długie, młode lata, które w nas budziły szermierzy walki o Niepodległość.

O nowy socjalizm.

(C. d.)

Walka socjalizmu europejskiego przeciwko socjalizmowi polskiemu i przeciw niepodległości Polski odbywała się głównie na tle doktryny o materialistycznym pojmowaniu dziejów. Odźwięki tej walki, mimo z gruntu zmienionych warunków, trwają do dzisiejszego dnia. Sama zresztą doktryna nie została dotąd wcale z europejskiego socjalizmu (ani polskiego) usunięta. Żadna z wybitnych głów socjalistycznych nie miała do-

tań czy to czasu, czy siły, aby po wojnie obejrzeć się na ten filar socjalizmu „naukowego”, którym jest materializm historyczny, i zbadać, czy ten filar przypadkiem nie leży w gruzach, a czas budować nowy.

Dlatego już tu, choć jeszcze poświęcimy osobne słowo materializmowi historycznemu, kiedy mówimy o walce socjalizmu polskiego z Europą, trzeba teraz, choć pokrótce, oświetlić tę szczególnie antypolską broń. Nie chodzi tu o wspomnienie historyczne. Kto rozumie, jaką wagę ma idea w ruchach społecznych, a więc i w życiu narodów, ten wie, jak ważną rzeczą jest usuwanie gruzów w tej dziedzinie. Idee działają nie raz w polityce, jak gwiazdy niezmiernie oddalone, których światło działa na nas, gdy one same już dawno zagasły. Jak silnym może być w polityce działanie zagasłych gwiazd, świadczy rola socjalizmu „naukowego” w bolszewizmie.

Jest rzeczą godną uwagi dla psychologa dziejów, do jakich objawów doszedł przed wojną ów socjalizm naukowy w swojej historjografii, zwanej materializmem historycznym. Niemieccy uczeni w piśmie dowodzili w mądrych rozprawach, że cała wielka poezja niemiecka i to nie tylko w całości, ale i w poszczególnych dziedzinach była wyrazem ówczesnych stosunków ekonomicznych. Ludzie nieraz wielkiego wykształcenia i znacznej inteligencji, naciągali w potworny sposób fakty, aby wykazać, że sztuka, religja, filozofja, — są tylko jakby nieco niewyraźnym językiem, który właściwie wyraża stan walki klas i stosunki ekonomiczne w danej epoce. Cały zaś socjalizm „naukowy” według nich ma tę wyższość, że jest językiem wyraźnym. Było tedy zadaniem socjalizmu naukowego przed każdym czynem w życiu społecznym i w polityce, wykazać, że ten czyn nie tylko jest zgodny z warunkami ekonomicznymi, ale że z nich wypłynął i że jest koniecznością, przez nie nakazaną. Do każdego więc działania na nieco większą skalę należało, gdy się chciało być socjalistą „naukowym”, doczepić listek teoryjki o rozwoju stosunków ekonomicznych, wykazującej, że to, czego się chce, tego się właściwie nie chce, lecz wykazuje się tylko, co nakazują i same tworzą stosunki ekonomiczne. Ta teoria nie doczekała się dotąd w socjaliźmie europejskim człowieka, któryby ją zdruzgotał z taką siłą, jak na to zasługuje, z siłą taką. by wstrząśnienie rozeszło się po całym socjaliźmie.

Pozwolimy sobie tutaj przytoczyć jeden przykład stosowania tej teorii w praktyce. A nie jest on zaprawdę odosobniony i wyjątkowy.

Kiedy żydowscy socjaliści w Krakowie postanowili odłą-

czyć się od polskiej partii socjalistycznej i założyć osobną żydowską partję, trzeba było to uzasadnić ekonomicznie. Od czegoż jednak socjalizm „naukowy”? Znalazł się przywódca żydowskich socjalistów, który udawał, że warunki ekonomiczne w dzielnicy żydowskiej rozwijają się inaczej, niż w reszcie miasta i nakazują stworzenie osobnej partji... Jest to typowy przykład, jak z doktryny naukowej tworzyć można listek figowy dla zakrycia części wstydlivych. Ale można też z niej robić broń, którą się krzyżuje niewinnego!

Socjalizm europejski w przeważającej swojej części stanął na stanowisku, że rozwój stosunków ekonomicznych nie prowadzi do niepodległości Polski... A więc wszelkie działanie w tym kierunku jest reakcją. Teoria naukowa o „rynkach wschodnich” miała ostatecznie przygwoździć trumnę Polski lepiej, niż car i rząd pruski, bo w sposób naukowy, postępowy i socjalistyczny. Dziwna rzecz, że bardzo blisko tej teorii znaleźli się narodowi demokratyci. Było to wszystko wielką ironiczną farsą. Tylko, że kosztowała ona strasznie drogo... A rachunek dotąd nie został zrobiony. Wiemy nieco o krwi bojowników niepodległości, ale dotąd nie została odsłonięta głębia ich osamotnienia wobec Europy i narodu. Tu niech tylko jedno ku pamięci będzie zapisane. Piszący te słowa pamięta czasy, kiedy w polskiej partji i socjalistycznej nastąpił rozłam, bo część partji z powodu „teorii naukowej”, niezgodnej z walką o niepodległość Polski, wystąpiła. Załamały się siły, już i tak szczupłe i osłabłe, jedynych wtedy pionierów orężnej walki o niepodległość.

Wtedy to po dłuższem niewidzeniu zobaczyłem twarz Piłsudskiego.

Nie moje tylko było to wrażenie: twarz o rysach żelaznej woli—przemieniła się. Była to warz po męce ukrzyżowania. Rysy zupełnie zmartwiałe, jakby na nowo, już na zawsze, wyrzeźbione, ale już spokojne. Jakby z jakiegoś obrazu, gdzieś widzianego. Tak u nas wytwarzała siły na przyszłość „naukowa teoria” socjalistyczna.

Ale czy nie było u nas uczonych, teoretyków socjalistycznych, którzyby orężem teorii zwalczali nową niewolę, Polsce narzuconą? Ludzi, którzyby umieli nietylko Polskę socjalistyczną uwolnić od zmory fałszywej nauki, ale uwalniając ją, oswobodzić zarazem cały socjalizm europejski?

Krótką odpowiedź brzmi: Ci polscy pisarze socjalistyczni, którzy byli widoczni i znani, nie stworzyli punktu widzenia z gruntu nowego, lecz stanęli na stanowisku panującym wtedy w socjaliźmie europejskim. Bronią samego materjalizmu

historycznego usiłowali stworzyć związek między socjalizmem, a niepodległością. Z różnem szczęściem. Smutna to była walka, gdzie niewolno było mówić rzeczy pierwszych, bezpośrednich, niewolno było mówić o tem, co już się stało w duszach najwyższego odłamu Polski pracującej, a mianowicie, że socjalizm wyszedł tam poza granice swe, zwykle w Europie, że zespolił w nowy sposób dwie sprawy, wszędzie jeszcze dalekie sobie. Gdyby w ogniu walki był czas, siły i płynąca stąd duma wobec Europy, może tu, gdzie z musu przekroczone w pewnym punkcie granice socjalizmu, aby większą część życia niż dotąd weń wcielić, umianoby nowo nabytą siłą ducha i w innych punktach tę granicę przekroczyć i stworzyć nowy socjalizm, już nietylko dla dobra Polski..

Tak się nie stało. Zewsząd osaczeni, walczyli socjaliści polscy bronią narzuconą przez Europę, pisali o drugich powodach niepodległości (drugich w ich duszach), o powodach ekonomicznych ku niepodległości wiodących. W tej smutnej walce przeciwko doktrynerom, prowadzonej wyłącznie bronią ich doktryny, najmocniejszą i najpiękniejszą duszą był Kazimierz Kelles-Krauz (Luśnia).

Oprócz jednak socjalistów polskich, walczących piórem w szeregach partji, istnieli w Polsce dwaj ludzie, którzy głęboko przeorali niwę socjalizmu, ale byli samotni i dotąd, mówiąc rzetelnie, nieznani są w obozie polskiego socjalizmu. Są to: Abramowski i Stanisław Brzozowski. Nie będzie dzisiaj można iść naprzód w ideologii socjalizmu polskiego, nie nawiązawszy do ich pracy. A twierdzimy, że są w ich dziełach pierwiastki uzdrawiające dla socjalizmu europejskiego.

Stanisław Brzozowski sięgnął tam, dokąd sięgnąć trzeba, gdy się krytykuje socjalizm „naukowy”: do filozofji, ściślej mówiąc, do teorii poznania. Przewędrował cały obszar filozofji europejskiej, badał jej korzenie, sięgające w przyszłość, aby po objęciu i strawieniu niesłychanego materiału naukowego, zastosować go do teorii socjalizmu. W tej benedyktyńskiej, a twórczej zarazem, pracy, która nie miała obalać panującej teorii socjalistycznej, ale oczyścić ją z kurzu fałszywej naukowości i wskazać na istotny kruszec pod nim tkwiący, dokonała się rzecz nierównie większa: wytknięte zostały granice samej nauce i działaniu teorii w życiu. Bronią nauki została ona sama niejako przywołana do porządku i wskazane jej zostało właściwe miejsce w świecie. Poprzez wszystkie gąszcz nauki, z dowodami i argumentami filozoficznymi w ręku, doszedł Brzozowski tam, gdzie inni stali, opierając się na natchnieniu i uczuciu własnem. Ale stali bezbronni wobec bałwochwal-

czego ubóstwienia nauki i jej rabinackich kapłanów. Wielkie sprzeczności między naukowym obejmowaniem świata, a twórczą wolą człowieka w tym świecie, znalazły u Brzozowskiego samoistną próbę pogodzenia i syntezy. Doprowadziło to Brzozowskiego do socjalizmu, w którym, przy całym szacunku dla spraw ekonomicznych i oddaniu technice ludzkiej ogromnej roli w dziejach, twórczość i wola na pierwszym stają planie. Nie możemy tu, chcąc zostać w ramach naszej pracy, poruszać konsekwencji, płynących z idei Brzozowskiego. Przytoczymy tu tylko jedną myśl jego, tyczącą właśnie materializmu historycznego. Gdyby ta myśl była powszechnie znaną i strawioną mogłaby uchronić socjalizm europejski od niejednej katastrofy. Do tej myśli doszli już dzisiaj niektórzy socjaliści, ale dopiero po poznaniu zbliżonego przewrotu bolszewickiego. Po druzgocącej krytyce filozoficznej materializmu historycznego w jego dotychczasowym pojmowaniu, pisze Stanisław Brzozowski, jak następuje:

„Co jednak znaczy to, że wyzwolenie pracy musi być dziełem konieczności, wynikiem rozwoju ekonomicznego? Znaczy to, że dopóki jakiś ustrój społeczeństwa, oparty na przymusowej organizacji pracy, będzie wydajniejszy od ustroju, opartego na samowładzy pracy, wyzwolenie pracy nie będzie trwałem“.

A w innym miejscu: *„Sprawa wyzwolenia klasy robotniczej staje się sprawą takiego przekształcenia życia duchowego mas ludowych, by swobodnie i świadomie zdolne były one wytwarzać tę samą, lub większą niż poprzednio sumę woli biologiczno-seksualnej i wytwórczej“.*

Podczas, gdy Brzozowski toczy bój z teorią socjalizmu europejskiego i jego przodkami w dziedzinie filozofii, a przez to toruje drogę twórczości, woli, czynnikom moralnym w socjalizmie, — czyni to samo inną drogą Abramowski. Człowiek ten, wielkiej duszy i wielkiej nauki, schodzi ku praktycznemu życiu socjalizmu i tu toruje drogę nowym czynom, nowej polityce i nowej moralności,

Jego dzieło: „Socjalizm, a państwo“ — (wydane pod pseudonimem M. A. Czajkowskiego) winno dzisiaj być na nowo, czy po raz pierwszy, poznane. Wykazuje ono, że cała współczesna taktyka socjalistyczna, z wszystkimi jej błędami, jest w łączności z ubóstwieniem państwa, to zaś w łączności z fałszywą doktryną.

Zdaniem naszym, krytyka Abramowskiego dotyczy nie tylko socjalizmu umiarkowanego, ale i bolszewizmu. Nie było go za życia Abramowskiego, ale jakby przewidziany został

przezeń jako konsekwencja pewnych teoretycznych urojeń. Nie ogranicza się Abramowski na krytyce. Wskazuje praktyczne drogi, które dziś, dalej rozwijane, do nowych warunków stosowane, mogłyby dać początek z gruntu nowej polityce i nowej moralności socjalistycznej.

Inicjatywa jednostek i grup w socjaliźmie, działanie społeczne mniejszości, na własnych siłach oparte i na własną odpowiedzialność, tworzenie bezpośrednie nowego organizmu pracy w różnych punktach i dziedzinach społeczeństwa, któryby z dnia na dzień wypychał pasożytnictwo i tworzył już dziś podstawy socjalizmu, nie czekając pomocy ani państwa dzisiejszego ani cudotwórczego państwa socjalistycznego,—oto jedna z idei Abramowskiego, którąśmy tu oczywiście tylko w krótkim i niewyraźnym zarysie przytoczyli.

Dziwna rzecz, jak pokrewną jest psychologia tych rzeczy tej psychologii, która wszczepiana była w ruchu strzeleckim nielicznej gromadzie, mającej stać się duchem zwycięskiej armii polskiej. Dziwnie schodzą się tu rzeczy dalekie. Schodzą się w rzeczy wspólnej: w prastarych rasowych pierwiastkach.

Albowiem socjalizm Abramowskiego jest tworem do głębi rodzimym, ale przytem dalekim od zaściankowości. Ztąd pewne jego pokrewieństwo z socjalizmem obcym, a jednak pokrewnym duchowi polskiemu. Mamy tu na myśli nowoczesne formy ruchu społecznego we Francji.

I drogi przez Abramowskiego wskazane, mogą mieć przy dalszem ich budowaniu wartość europejską.

Pracą tych dwóch ludzi przebite zostały tunele we współczesności socjalistycznej, w których nowy odsłania się widok nie tylko ku przyszłości, ale i ku przeszłości. I z przeszłości może paść w ten tunel nowe, drogocenne światło. A na imię mu: Adam Mickiewicz. W istocie swej usunięte zostały te przeszkody, które odcinały od współczesnej rzeczywistości i mgłą zapomnienia zakrywały socjalizm Mickiewicza. A jak wiadomo, socjalizm ten ma w sobie głębokie pierwiastki duchowe religijnej natury.

Hugo Kaufman Heński.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

Ruch Strzelecki w pow. Włodawskim. W dniu 28 z. m. powstał oddział Związku Strzeleckiego we wsi Urszulin, gminy Wola Wereszczeńska. Wstąpiło 27 członków. Następnego dnia powstał oddział Zw. Strz. w m. Ostrowie — pow. Włodawskiego.

Z jakim zapalem przystąpiła wieś w powiecie Włodawskim do ak-

cji Zw. Strzeleckiego, świadczyć może przyrzeczenie wójta i sołtysów gminy Romanów, że po otrzymaniu deklaracji — oddziały Zw. Strz. muszą powstać w każdej wsi. Gmina liczy 13 wsi.

Z rozkazu K-mdy Okg. Lublin, przystąpiono do czynnego udziału w akcji dla plebiscytu na Górnym Śląsku.

W sprawie osadnictwa wojsk. wydało Min. Spraw. Wojsk. rozporządzenie, wprowadzające kolumny robocze żołnierskie przy poszczególnych oddziałach liniowych składające się ze zdemobilizowanych a zasłużonych żołnierzy, uprawnionych do otrzymania ziemi darmo i do najszerszej pomocy rządowej. Kolumny te mają prowadzić gospodarstwo pod kierunkiem fachowego gospodarza.

Zdemobilizowani żołnierze chcący wstąpić natychmiast do kolumn roboczych, winni zgłosić się jaknajszybciej do swego baonu zapasowego, który wysłać ich będzie za kredytowanym dokumentem podróży do właściwego oddziału. Zaznacza się, że każdy baon zapasowy w bieżącym roku będzie mógł wysłać najwięcej 30 zdemobilizowanych, a przyjmowanie zgłoszeń i wysyłanie do kolumn roboczych odbywać się będzie jaknajprędzej, nie później, jak do 1 maja 1921 r.

Poznańskie Koło Zw. Inw. Wojsk. odbyło 4 marca r. b. zebranie, na którym kategorycznie domagano się uchwalenia ustawy inwal., usunięcia art. 27 ograniczającego renty i t. d.

Książki dla szkolnictwa polskiego. Sekcja Szkół Oddziału III Szt. M. S. Wojsk. zwraca się do publiczności z zapytaniem, czy kto nie posiada niżej wyszczególnionych prac, pochodzących od państw ościennych, a potrzebnych w większej ilości do wyszkolenia oficerów i podoficerów specjalistów:

1) Obecnej, a przynajmniej powojennej niem. organizacji szkolnictwa wojsk. oficerów i podoficerów.

2) Szczegółowych planów wyćwiczenia i nauk (Lehrplane) w obecnych szkołach niem. ofic. i podof.

Egzemplarze opłatnie nabywane będą, wzgl. gdyby właściciel nie chciał sprzedać, będą robione odpisy.

Z 5 p. p. leg. donoszą z radością, że zakończono tam kursy dla analfabetów w specjalnie uformowanych kompanjach.

Niema tam w chwili obecnej już ani jednego analfabety.

O ile wiemy, jest to pierwsza tego rodzaju wiadomość. Niebawem spodziewane są podobne i z innych stron.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA:

Konstytucja uchwalona.

Pierwsze wielkie dzieło obecnego historycznego tygodnia dokonane zostało pomyślnie. Konstytucja została uchwalona.

Nie będziemy w tej chwili wdawali się w jej ocenę. Z zadowoleniem zaznaczyć musimy, że skreślone zostały w niej te artykuły i określenia, które czyniły z Polski państwo fanatyzmu religijnego i nietolerancji. Również prawo rewizji konstytucji, co prawda aż w terminie lat pięciu, zostało zawarowane.

Dla państwa uchwalenie konstytucji posiada wagę olbrzymią.

mią. Nie tylko w sprawach doraźnych,—jak plebiscyt. Uchwalenie konstytucji da wreszcie życiu naszemu wewnętrznemu wyraźne kontury i określone podstawy. Wyprowadza ono państwo u tego fatalnego stanu w którym wszechwładza nie tylko ogólna, ale i w najdrobniejszych szczegółach należy do ciała zbiorowego, wybranego w czasie, gdyśmy nie mieli jeszcze żadnego wyrobienia politycznego i nie posiadającego wskutek tego określonej większości, dającej podstawy silnym rządóm.

Obowiązkiem sejmu obecnego, po spełnieniu jedyngo istotnego swego zadania, jest rozwiązanie się—i danie możności narodowi wybrania nowego sejmu, który nada polityce naszej wyraźny kierunek.

Na komisji wojskowej Sejmu dnia 10. III. 1921 odpowiadał gen. Sosnkowski na interpelację posłów Zw. L. N. w sprawie „Związku Strzeleckiego”. Pomijamy, że interpelacja jest wprost urągającą wszelkiej przyzwoitości i uczciwości, ale nie możemy pominąć milczeniem ignoracji p. Skarbka, który wtrącił się w odpowiedzi gen. Sosnkowskie-mu w dyskusję Komisji. Konstatujemy, że p. Skarbek nie ma pojęcia o militaryzacji społeczeństw zachodnich, pozatem, co gorsze, że nie czytuje codziennych pism warszawskich. Gdyby p. Skarbek przeczytał „Kujawę Warszawską” z 18 lutego b. r. to byłby dowiedział się tam rzeczy następujących:

1) że parlament franc. uchwalił ustawę o militaryzacji społeczeństwa dnia 10 lipca 1920;

2) że uchwała ta mówi o wychowaniu fizykiem młodzieży, mającem przygotowywać do służby wojsk. od lat 6 począwszy;

3) że we Francji istnieje cały szereg instytucyj na kształt „Związku Strzeleckiego”, w sprawie którego wniesiono interpelację.

Ignoracja p. Skarbka nadto zasada się na tem, że miesza militaryzację z militaryzmem. Dwa terminy zupełnie co innego mające oznaczać. Przez militaryzację rozumie się wprowadzenie wychowania fizycznego w wychowanie ogólne młodzieży, przyczem ma ono być przygotowaniem do służby wojsk. Wychowanie fizyczne spoczywa w ręku wojskowych, np. we Francji, i ministerstwo czuwa nad niem przy pomocy programów i egzaminów. Przez militaryzm natomiast rozumie się poddanie aparatu państwowego, opanowanie dziedzin życia społecznego, wreszcie przeniknięcie kultury jakiegoś narodu duchem wojskowym jak to np. działo i dzieje się w Niemczech.

Musimy dalej p. Skarbkowi wytłumaczyć, że Francja, o której mówię, słusznie zresztą, że zdołała się wyzwolić z militaryzmu, ta Francja już w r. 1882 wprowadziła „bataljony szkolne”, a następnie jedna z pierwszych uchwaliła wprowadzić wychowanie fizyczne przygotowawcze do służby wojsk. o wiele, wiele wcześniej przed Niemcami. Dopiero w 1914 na jesieni poszczególne państwa Rzeszy niemieckiej, wprowadziły po wielkich protestach militaryzację społeczeństwa. Taka jest historia militaryzacji... ale nie militaryzmu, — przestrzegamy p. Skarbka.

Powstanie w Kronsztadzie, które wysunęło przeciw dyktaturze komisarskiej w Rosji hasło konstytuancy lub nawet rzeczywistej władzy sowieckiej, zostało w tej chwili, jak się zdaje zlokalizowane. Nie mniej jednak ze wszystkich stron, nawet z Moskwy, dochodzą wieści o szerzących się buntach.

Nawet stłumione, wyda to powstanie prędzej czy później owoce, bo szerzy w każdym razie opozycję przeciw samowładztwu i wskazuje jako wyjście, program reprezentacyjny.

W Berlinie wykonano zamach dynamitowy na kolumnę zwycięstwa, stojącą u wylotu alei zwycięstwa przed gmachem parlamentu. Policja uważa zamach za polityczny. Kto zna tę aleję i ten bez żadnego gustu, pełen ozdób i złocień monument, będący w swoim rodzaju okazem cywilizowanego barbarzyństwa, ten nie może opędnąć się myśli, czy autorem zamachu nie jest przypadkiem jaki ideolog kultury i artyzmu.

Sprawa Wilna została tak zabagniona przez naszą politykę zagraniczną, że trudno dziś o wyjście możliwe politycznie do przyjęcia. Ostatecznie widocznem jest dla każdego, że zdać sprawę na niepewne losy dyplomacji jest niemożliwem. W sferach decydujących widać tendencję, by nie dopuścić do likwidacji Żeligowskiego, zanim nie będzie gwarancji, że wola ludności będzie definitywnie rozstrzygła o przynależności kraju. W samej Wileńszczyźnie głosy, domagające się zwolania sejmu stają się coraz bardziej zgodnym chórem całej ludności.

W sprawie uniwersytetu ruskiego dnia 11. III. 1920. obradowała komisja konstytucyjna i oświatowa Sejmu Ustaw. Uchwalono, że przyszedł uniwersytet otworzony zostanie w Stanisławowie, obejmować zaś będzie studjum teologiczne, prawne i filozoficzne. Rząd polski ma wyasygnować 10 milionów marek na wydatki przedwstępne.

PRASA POLSKA:

„Rzym patrzy ku wschodowi“. „*Rzplta*“ Nr 70. streszcza art. z „Journal des Debats“ p. Maurycego Pernot'a w którym znajdujemy opis rokowań Watykanu z Sowietami, prowadzonymi przez arc. mohylewskiego ks. Roppa. Warunki, postawione przez ks. Roppa są identyczne do warunków jakie podaliśmy przed półtora miesiącem w „Rządzie i Wojsku“ Nr 5, w art. „Watykan a Polska“.

Pozatem dziennik paryski zupełnie identycznie przedstawia politykę wschodnią Watykanu, jak myśmy to uczynili w naszym artykule.

W Anglii zainteresowano się ogromnie Polską, jako rynkiem zbytu dla swoich towarów, jak donosi p. M. Grz. w art. „Przemysł angielski a Polska“ „*Rzplta*“ Nr 71. Anglicy, prześladowani bezrobociem z powodu hyperprodukcji przemysłowej, wysilają się na ogromne dogodności w warunkach tranzakcji handlowych. Pozatem pewni są, że nasza waluta wkrótce się podniesie a obniżenie jej należy przypisać sztucznym środkom.

O osadnictwie wojsk. na kresach wsch. pisze p. St. Strzelicki w art. „Złudzenia przestrzeni“ „*Rzplta*“ Nr 69. „Po wydaniu ustaw sejmowych z dn. 17 grudnia o nadaniu ziemi żołnierzom wojska polskiego“ sprawę osadnictwa kresowego wzięło w swoje ręce Min. Spr. Wojsk., tworząc t. zw. sekcje osadnicze, które rozpoczęły na własną rękę urządzając faktycznym potrzebom akcję osadniczą w 22 wschodnich powiatach Państwa“.

„Zamiast racjonalnej i starannie przygotowanej akcji osadniczej stoimy w tej chwili w obliczu chaotycznej gospodarki niekompetentnych władz na kresach wschodnich“.

Wiemy, co o tem myśleć. Żołnierz zapamięta sobie stale i konsekwentnie prowadzą akcję w tym organie przeciw Nacz. Wodzowi, i przeciw żołnierskim nadziejom, potrzebom i korzyściom.

PRASA ZAGRANICZNA.

Przytaczamy prawie w całości niezmiernie ciekawy art. „Armée française en reorganisation” gen. Cordoniera, zamieszczony w *„La Democratie Nouvelle”* z 17. II. 1921. Pierwsza bitwa nad Marną wykazuje wyższość dowództwa francuskiego nad niemieckiem. Cesarz niemiecki ogłosił prawe skrzydło armii niemieckiej przez odciągnięcie kilku korpusów na wschód. Natomiast marszałek Joffre miał odwagę zmienić dowódców francuskich, przez co widać, że nasze dowództwo lepiej pojęło swe zadanie, niż tamte..

Jeżeli więc dowódcy, wybrani przez ministra wojny, okazali się mało wartościowymi pod Charleroi, to oczywiście tylko dlatego, że minister wojny nie mógł umieć ich wybrać. Natomiast jeżeli wodzowie mianowani przez Joffre'a, w czasie od 22. VIII. — 5. X. 1914 t. j. podczas pierwszej bitwy nad Marną, okazali się dobrymi to jedynie dlatego, że generał, jako wódz naczelny potrafił dobrać ludzi, których potrzeba było naszym żołnierzom. Nigdy rządy nie otrzymały okrutniejszego policzka, niż wtenczas. Cała Francja przyklasnęła temu policzkowi...

Na początku wojny nie tylko podkomendni wątpili w wartość swych dowódców, ale również sami dowódcy zapytywali siebie samych, czy powierzone im funkcje nie przekraczają ich sił. Czy można sobie wyobrazić uczucie strachu dowódcy większej jednostki bojowej, przed odpowiedzialnością, jaka na niego spada, gdy otrzymuje rozkaz, który mu się wydaje złym. Słuchać musi. Wtenczas tłumaczy sobie, że nie jest wykluczoną wcale rzeczą, że naczelne dowództwo jest lepiej od niego poinformowane co do sytuacji. Przeprowadza całą akcję, jak może najlepiej, traci ludzi i przekonuje się, nieszczęsny, że miał rację. Nazajutrz ma znowu słuchać w tych samych warunkach. Jakąż więc siłą ducha posiadać musieli nasi żołnierze we wrześniu 1914, kiedy nad Marną ujrzeli, że otrzymują prawie wszyscy nowych wodzów. Rozważać musieli, czy nowi dowódcy będą lepsi niż ich poprzednicy, czy warto im pod nimi ryzykować swoje życie. Pozatem inaczej czuje się i dowódca, przeznaczony na pewne stanowisko przez ludzi zawodowych. Wiadomem jest, że dowódca, godny tej nazwy, więcej dba o swoją dobrą sławę, niż o zaszczyty z racji dowództwa. Otóż mianowany przez ministra wojny, człowieka cywilnego, a nie wodza naczelnego, musiał małe tylko mieć zaufanie do swego patentu nominacyjnego. Również minister wojny niepotrzebnie bierze na siebie przygniatającą odpowiedzialność, gdyż człowiek ten poprostu nie może wiedzieć, czy patent przedłożony mu do podpisu będzie przynosił pożytek czy szkodę, gdyż nie zna ludzi, i nie może ich wartości osądzić.

Otóż wyobrażam sobie, że nasi dawni ministrowie musieli odczuwać silne wzruszenie, gdy mogli wskazać, że obrali zwycięskiego gene-

rała, ale też czuli się strapieni, gdy wybór okazał się błędnym. Minister wojny nie może być dzisiaj powołanym jako jedyny, który poprowadzi armję do zwycięstwa. Czy będzie to minister—żołnierz, czy cywilny, nie będzie miał koniecznej wiedzy technicznej, ażeby dokonać wyznaczenia dowódców, według ich jakości fachowej.

Wreszcie proponuje autor, oddanie Najwyższej Radzie Wojennej rozdawnictwa stopni w armji.

Stan armji francuskiej w d. 1. I. 1921, jak donosi „*La France Libre*” z d. 9. III 1921, wynosił 830,000 ludzi, z czego 572,000 Francuzów, 258,000 obcokrajowców. Demobilizacja obejmie 226,700 ludzi, pozatem odejdzie 20,000. Nad Renem, Odrą, w Zagłębiu Saary i na froncie wschodnim w Marokku jest razem 172,000 ludzi, do dyspozycji p. zostaje 154,000. Okazuje się to za mało dla potrzeb Francji, dlatego parlament uchwalił powołać rocznik 1921 już na wiosnę a nie jesienią.

„*La France Militaire*” z 11 grudnia 1920 ogłasza kursy lingwistyczne dla oficerów, od kapitana począwszy, aby mogli nabyć znajomość podstawową jakiegoś mniej znanego języka, oprócz hiszpańskiego, włoskiego i niemieckiego. Na przeciąg 8 miesięcy do 1 roku zostaną oni wysłani zagranicę; pobory pełne i dodatek 1500 fr. miesięcznie dla żonaty, a 800 fr. dla kawalerów.

„Dlaczego u nas podobnych kursów się nie urządza?”

Ks. Lutosławskiemu do wiadomości.—Y. M. C. A. i kościół. W „*The Westminster Gazette*” z 30.XII.20 znaleźliśmy notatkę: „Przykro mi jest, muszę przyznać, że obraziłem Y. M. C. A... Jej stosunek do kościoła można określić: „Przez wiarę i natchnienie z Ducha św. ich członków, organizacja należy do kościoła katolickiego, jest jakby agencją kościoła, kierującą swe wysiłki ku rozwinięciu misji tego kościoła na całym świecie”. W jej komisji doradczej zasiada, jako przewodniczący biskup Westminsterski. Kierownikiem i zastępcą przewodniczącego jest W. B. Selbie z kolegium w Mansfeldzie i Oxfordzie.

Szalony wprost projekt opisuje p. H. Bourgoin w „*Le Journal de Pologne*” № 54. Kapitan Marjer proponuje w „*Berl. Tagebl.*”, zastąpienie gazów — bakterjami. Trudności, zdaniem tego zacnego człowieka, polegają na wynalezieniu serum i rozdaniu go w razie potrzeby ludności. Należałoby zachować tajemnicę najgłębszą wynalazku. Jako sposób zakazania nieprzyjaciela proponuje zatrucie wody i powietrza.

Zaiste miły ten Niemiec 1921 roku!

KSIĄŻKI:

Biblijografia zagran. wojsk.

Recueil en textes authentiques des lois intéressant l'armée z lat 1917—18—19 aż do 1. I. 1920, cena 12 fr. Paryż księgarnia Lavauzelle et Cie.

La Nouvelle Allemagne par M. Maurice Berger. Paryż księgarnia Grasset.

La France et la guerre par Henri Bornecque et I. Germain-Drouilly. Paryż księgarnia Payota.

Les Peuples de la Transcaucasie par G. La Checnais. Paryż księgarnia Bossarola.

Au Serchrée de la France par Doudcauville. Paryż księg. Emil Paul bracia.

Foch; Essai de psychologie mltitaire par M. I. R. Paryż księgarnia Payota.

Les Turcs et l'Europe par M. Gaston Guillaarde. Paryż księgarnia Chappolot'a.

Le général Gourand par M. Marcel Jay. Paryż księg. Payota.

La Syrie par D-r George Samné. Paryż księgarnia Bossarda.

Bibliografja własna:

Dillon E. J. dr. Konferencja pokojowa w Paryżu w 1919 r., przelozona z ang. przez M. L. Warszawa 1921.

Słownictwo armaty francuskiej. Słownik francusko-pol. i pol.-franc. Warszawa 1920. Mk. 19.20.

Szlendak. Nowy śpiewnik żołnierski. Na fort. i do śpiewu, Warszawa 1921.

Spire. Defenzywa na rozciągniętym froncie. Odbitka z „Bellony” № 11 Warszawa 1920. Mk. 14.40.

STAŁE WIADOMOŚCI.

Sekcja osad żołnierskich M. S. Wojsk. mieści się w Warszawie przy ul. Wierzbowej Nr. 9 I p. i udziela wszelkich informacji codz. od g. 10—11 rano. Poza tem przy każdym D. O. Genie znajduje się referat dla osadnictwa żołnierskiego.

Wystawy:

Tow. Zachęty—Salon doroczny. Plac Ewangelicki.

Salon Kooperatyw Zw. Art. Polskich—Wystawa art.-malarzy: Niemiry, Strzebińskiego i Bryknera.

Klub Art. Al. Jerozolimskie—Wyst. prac Szcz. Rutkowskiego.

Muzea, Biblioteki:

Biblioteka Uniwersytecka od g. 9—1 i 3—7 (w sob. 9—1).

„ Zamoyskich Żabia 4 od 9—2 codz. pon., środy i piątki

„ Krasieńskich Okólnik 9 „ „ „ „ 6—8 w.

„ Przeddzieckich Foksal 12 } od 10—1 i 4—8 w.

Tow. biblioteki Publ. Koszywa 26 }

Biblioteka robotnicza—Ratusz od 6—8 w.

Bibl. Centr. Wojsk. Zamek pałac pod Blachą codz. od 9 — 4, w niedziele od 9—1.

Muzeum Przem. i Roln. Krak. Przedm. 66,

Gabinet Zoologiczny Uniwersytetu Krak. Przedm.

Muzeum Narodowe Podwale 15.

Od Administracji.

Wobec wielokrotnych podwyżek robocizny drukarskiej i znacznego wzrostu cen papieru w ostatnich miesiącach, zmuszeni jesteśmy podnieść cenę pisma od 1 kwietnia 1921 r.

Numer pojedynczy kosztować będzie 20 mk.

Prenumerata w kraju kwartalnie 225 mk.

„ „ miesięcznie 75 „

Prenumerata zagraniczna kwartalnie 350 „

Jednocześnie prosimy uprzejmie o uregulowanie prenumeraty zaległej i odnowienie na kwartał II-gi.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Zeszyt	Mk. 10.—	1 strona ogłoszeń	Mk. 1000.—
Miesięcznie z przes.	„ 40.—	1/2 „ „ „	500.—
Kwartalnie „	„ 120.—	1/4 „ „ „	250.—
Na prowincji miesięcz.	„ 50.—	Redakcja i Administracja	
„ „ kwartal.	„ 150.—	Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.	
Zagranicą „	„ 250.—	Konto czekowe 518.	
		Administracja czynna od 9 r.—3 pp.	

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska

Wydawca: Jan Dąbkowicz.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“
W WARSZAWIE, MIODOWA 1.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
ból u usuwa

„KLAWIOL“

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

„ŚWITEZIANKA”

W ŁODZI, PIOTRKOWSKA L. 83.

JADŁODAJNIA-MLECZARNIA-CUKIERNIA

— URZĄDZONA PO ŁOWICKU. —

===== WYDAJE: =====

ŚNIADANIA, OBIADY I WYBORNE KOLACJE.

Specjalność: BIAŁA KAWA.

OTWARTA OD 8½ RANO DO 11 WIECZOR.

„Świtezianka“ w czasach okupacji —
schronisko i ostoja „Legunów”,

„Świtezianka“ — poczta polowa P.O.W.

„Świtezianka“ — propaganda pism nie-
podległościowych i broszur,

„Świtezianka“ — pierwsza zorganizowa-
ła pomoc doraźna internowanym w Szczypior-
nie i Łomży,

„Świtezianka“ — podczas walk ulicz-
nych z prusactwem, w nocy z 11-go na 12-go
listopada 1918 r. jedyna w Łodzi była czynną
i bezinteresownie zasilala gorącą strawą walczą-
cych Bohaterów.

Współwłaściciel JAN PUJDAK.